

BALET

ROMAN KOMASSA

między ekstazą a goryczą

Balet

**– między ekstazą
a goryczą**

Balet

– między ekstazą
a goryczą



Poznań 2025

Roman Komassa, Balet – między ekstazą a goryczą

Recenzja:

dr hab. Juliusz Grzybowski

Redaktor prowadzący:

dr Sebastian Surendra

Korekta:

dr Anna Surendra

Skład i łamanie:

Tomasz Brończyk

Projekt graficzny okładki:

Joanna Miklaszewska-Sierakowska

Zdjęcie na tył okładki:

Stephen Rech

© 2025 by Roman Komassa

© 2025 by Wydawnictwo Naukowe SILVA RERUM

All rights reserved

Wydanie I: Wydawnictwo Naukowe SILVA RERUM

www.wydawnictwo-silvarerum.eu

Poznań 2025

ISBN 978-83-68565-21-8 Książka w miękkiej oprawie

e-ISBN 78-83-68565-22-5 Publikacja elektroniczna online lub do ściągnięcia

Publikacja dofinansowana ze środków

Funduszu Wsparcia Twórców Stowarzyszenia KOPIPOL



Druk i oprawa:

Totem.com.pl, ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław, Polska

Dla kochanej Mamy

Syn

Spis treści

Słowo Recenzenta	9
Słowo redaktora prowadzącego	17
Metamorfoza ucznia w artystę baletu. Świadomość sceniczna i konsekwencje wyboru zawodu.	19
Tancerze jako grupa zawodowa	37
Postrzeganie społeczne tancerzy a artyzm sztuki baletowej	47
Kreacja i dążenie do stanu transcendencji leży u podstaw sukcesu baletmistrza.	61
„Rozdarcie za utraconym światem tańca”	73
Postawa i gest sceniczny artysty baletu jako źródło komunikacji z widzem, na podstawie własnych doświadczeń	91
Praca tancerzy jako – pedagog baletu – asystent baletu i choreograf? Alternatywa po zejściu ze sceny	103
Praca profesjonalnego choreografa i pedagoga z amatorami	119
Płaca i praca, czyli emigracja tancerzy za chlebem	137

Autorytety wśród artystów baletu.	
Spojrzenie subiektywne	153
Autorytet – druga strona medalu w świecie baletu	179
O prozie sztuki baletowej	195
Sztuka jako druga żona i kochanka.	203
Magiczne oblicze tańca i słowa.	215
„Nadszedł czas”.	223
„Ludziska się wciąż tarmoszą, nawet kiedy są tylko we dwoje”.	231
Grafiki	237
Fotografie	259

Słowo Recenzenta

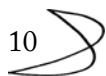
Jeżeli dobrze liczę, to jest już szósta książka Romana Komassy, do której pisze wstęp. Z drugiej strony, jest to chyba książka pierwsza, te pięć poprzednich to właściwie były książeczki. Wszystkiego oczywiście opowiedzieć się nie da, ale można na pewno opowiedzieć więcej. Choć przecież cały czas mamy poczucie, że to więcej chciałoby się stać wszystkim. Stąd zauważalna drobiazgowość. Wielkie sprawy w końcu wchodzą w grę, trzeba zatem dbać, aby nic z tego, co istotne, gdzieś się nie zapodziało. Ale też dbać trzeba, żeby gdzieś nie nakłamać. Drobne kłamstwa powściągnąć łatwo, zresztą co to komu zaszkodzi, jak się tu i tam czasem troszkę pokłamię. Ale kiedy stają przed nami sprawy ostateczne? Nie w tym rzecz oczywiście, że będziemy kłamać bezczelnie. Tak też się da, jasne, ale bardziej myślę teraz o takich kłamstwach, które trzeba samemu w sobie rozpoznać. Jak ktoś kłamię bezczelnie, to siebie samego nie oszuka. Kłopot w tym, że są takie sprawy, chyba przecież najważniejsze, których nikt poza nami nie będzie mógł sprawdzić. Może dobrze zatem, że książka ma formę wywiadu. Tak chyba jest mimo wszystko bezpieczniej. Największe kłamstwa powstają wtedy bowiem, kiedy chcemy mówić samą prawdę.

No dobrze, mamy zatem książkę napisaną w tym celu, żeby, owszem, udostępnić swoje doświadczenia innym, ale też napisaną po to, aby samemu się w niej przejrzeć. Książkę o tym, gdzie w życiu znajdują się punkty centralne i poboczne, o tym, co ważne i najważniejsze, a także o tym, że się człowiek czegoś w życiu uczy. Chyba również o tym, że mimo tego, że się człowiek uczy, to tak naprawdę wie bardzo niewiele, czego poręką bodajże największą jest to, że

wciąż się dziwi. Dziwi, a czasem nawet wpada w zachwyt. Ten zachwyt zresztą gra w książce Romana Komassy jedną z ról głównych. Trochę jest obecny, a trochę wywoływany.

Formuła bardzo niebezpieczna, od początku bowiem jesteśmy informowani i właściwie jesteśmy o tym informowani nieustannie, że autor tyleż będzie nam tajemnice zdradzał, co będzie je czynił jeszcze bardziej tajemnymi. Natura lubi się ukrywać, jak mawiał mędrzec Heraklit, a zdradzona tajemnica zawsze traci coś ze swojego blasku. Tkwi w nas jakiś, bezmyślny chyba co do natury, pęd do odkrywania wszystkiego. Musimy go powściągnąć. Być może tutaj bardziej niż zazwyczaj. Tajemnica jest bowiem wpisana w balet jako element przedstawienia. To, co balet mówi o sobie, zwykle jest tego przedstawienia elementem i nie można tego traktować jako faktu, informacji, zestawu danych, ale jako pewnego typu grę. Jak zatem o balecie mówić tak, żeby swoim mówieniem czegoś mu nie zabrać? Jak mówić w sytuacji, kiedy już tak wielu tak wiele powiedziało? Roman Komassa doskonale sobie zdaje sprawę, że na temat baletu krąży po świecie wiele opowieści niesamowitych, i ma świadomość, że większość z nich balet sam rozgłosił. Co zatem Roman Komassa proponuje? Mamy kilka zwierzeń, kilka opowieści mrocznych i kilka rubasznych, ale chyba w żadnym momencie nikt nam nie sugeruje, że w tych opowieściach mamy do czynienia z wykładnią. Każda grupa zawodowa ma swoje opowieści pouczające, bohaterskie i wstydlive, trudno więc, żeby balet ich nie miał.

Skoro pierwszym tematem jest balet, a drugim sam autor, który jest baletmistrem, mogłoby się wydawać, że te dwa tematy staną się jednym tematem: balet, czyli ja. Nie, autor sumiennie siebie samego od baletu odróżnia, a nawet czasem siebie samego pomija. Chętniej mówi o innych i jeżeli miałbym się tutaj doszukać jakichś przechrwałek, to raczej mają one charakter wtórny: skoro balet jest taki wspaniały, to i ja choć trochę wspaniały być muszę. Bo balet jest dla Romana Komassy wspaniały. Choć jest to wspaniałość, muszę powiedzieć, nie taka znowu oczywista. Wyjątkowa aura i głębokie



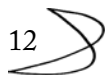
poczucie, że się jest trochę wybrańcem bogów – to wszystko wiemy, a jeśli nie wiemy, to się tego domyślamy. Ale koszt jest tak potworny, że o wiele chętniej się tej wspaniałości przyglądamy, niż mielibyśmy w niej uczestniczyć. Te wszystkie niesamowite opowieści Roman Komassa naturalnie podsycą. W co drugim wywiadzie słyszymy zapewnienia, że szkoła baletowa jest właściwie najcięższą przeprawą, jaką człowiek wymyślił, że mało kto wytrzymuje, a jak już wytrzyma i jak cudem nie złapie kontuzji, to i tak po szkole baletowej myśli tylko o tym, żeby zacząć nowe życie, w którym balet będzie z wolna coraz bardziej zamgloną opowieścią z zamierzchłej przeszłości. Ci zatem, którzy stają się tancerzami baletu, to istoty właściwie nadludzkie. Do tego jeszcze ciężkie warunki pracy, masa nieporozumień i odebrane wcześniejsze emerytury. Jak można wybrać sobie takie życie? Musi być zatem w balecie coś wyjątkowego. Jeśli oczywiście Romanowi Komassie uwierzamy.

Autor dostarcza czytelnikom wielu informacji, ale raczej mają one charakter akcydentalny. Choć książka pełna jest informacji, to nie informacja jest w niej kluczem do zrozumienia, raczej pełni funkcję ilustracyjną. Nie mamy do czynienia ani z książką historyczną, ani z kolejną książką wspominkarską, w której zasłużony człowiek postanawia, nie ma co ukrywać – trochę w imię próżności własnej i trochę cudzej, czasem w imię zarobków możliwych bądź wyśnionych – opisać swoje życie. Wtedy wszyscy znajomi boją się, czy tym szale pisarskim autora nie zaczną grać roli elementów ozdobnych, których obecność służyć będzie jedynie temu, by bohater główny okazał się ciekawszy, niż w istocie jest. To nie jest książka wspominkarska, ale nie zmienia to tego, że autor daje w niej wiarę raczej pamięci, a nie historii. Zwykle się tłumaczymy horacjańskim *non omnis moriar*, ale głos jest to o wiele starszy. Szkoda nam tego, że te wszystkie wspaniałe historie, światy tętniące życiem powoli odchodzą, że te wszystkie nauki, które zrobiły z nas tych, którymi jesteśmy, które nieraz przecież wszystko wywracały do góry nogami, przepaść mogą bezpowrotnie. I że ci wszyscy wspaniali ludzie, zaczynamy to

dostrzegać wtedy, kiedy się ich robi wokół nas coraz mniej, mogą gdzieś tam w historii przepaść. Historia ma swoje gusta i powiedzmy sobie uczciwie – nie zawsze są one najlepsze. Zachowała na swoich kartach, obok postaci zaiste wspaniałych, kilka najzwyklejszych miernot, a kilka tych na dodatek uparcie stawia na piedestale. Jakby historia była sprawiedliwa, to byśmy nie znali imienia tego szewca, który podpalił świątynię Artemidy. Trzeba zatem zawierzyć innym głosom, zdając sobie oczywiście sprawę z tego, że są one płochliwe i mają swoje humory.

Pośród rozlicznych zarzutów, które się wobec baletu wygłasza, jest i ten najcięższy: że brakuje mu prawdy. Do tego mówi się, że balet stanowi popis niebywałych zdolności, efekt katorżniczej niemal pracy i jak każda trudna umiejętność zasługuje na szacunek, a może nawet na podziw, ale jego czas świetności dawno przeminął. Owszem, metody treningowe z roku na rok sprawiać będą, że skoki będą coraz wyższe, a piruetów będzie coraz więcej, ale ruch, którym się balet posługuje, jest pozbawiony swojego kontekstu, wyrwany z XVII czy XVIII w., może sprawić pewnego typu przyjemność estetyczną, ale będzie to co do zasady przyjemność pusta, to znaczy wszystkie te baletowe wzruszenia, jeżeli w ogóle będą mogły do ludzi trafić, to tylko po solidnym przetworzeniu. Przecież tak często balet zresztą wygląda i nawet tym się chwali. Kiedy indziej byśmy powiedzieli, że jest formą skostniałą, niedzisiejszą. Dlaczego zatem, chociaż zdawałoby się, że spełnia balet wszystkie ku temu przesłanki, by zostać uznanym za przeterminowany, podejmuje się go inaczej? Nawet, może jest to moje jedynie poczucie, nie dałoby się powiedzieć, że jest co do natury swojej konserwatywny. Mało, ma w sobie coś, powiedziałbym, rewolucyjnego, mimo tego przecież, że rewolucyjność powinna nieść na sztandarach, tak zwykle w końcu bywało, rozbrat z tym, co dawne.

Czym zatem jest? Czy Roman Komassa te wątpliwości jakoś podejmuje, czy stara się baletu bronić, nie wychodząc poza pochwałę? Mówiąc inaczej: czy ktoś, kto nie jest miłośnikiem baletowych uniesień, znajdzie w tej książce coś ciekawego, czy jest ona tylko dla tych,



którzy balet lubią, a najlepiej kochają i którzy, jak to z miłośnikami w końcu bywa, chcieliby się o wybrance serca dowiedzieć czegoś jeszcze, ale w mroczne o niej opowieści nie tylko nie wierzą, ale nawet skłonni byliby pojedynkować się z opowiadającym takie historie.

Odpowiedź nie jest na pewno oczywista. W swojej najbardziej bezpośredniej warstwie książka jest nie tylko pochwałą baletu, ale właściwie pieśnią go sławiącą. Szczególnie to widać wtedy, kiedy autor przygląda się innym rodzajom tańca. Powiedzmy sobie: jest to perspektywa okrojona, w tekście właściwie nie ma tańca współczesnego, choć przecież Roman Komassa bynajmniej od niego nie stronił. Zawsze jednak, kiedy w tekście pojawiają się Isadora Duncan czy Martha Graham, mam poczucie, że wymienia je z grzeczności, bo pewnie sobie zdaje sprawę, że to postaci dla tańca ważne. Nie mogę się jednak oprzeć uczuciu, że w perspektywie Romana Komassy znajdują się one raczej w okolicach horyzontu postrzegania, ledwie mającą na kresach i właściwie ich status ontyczny jest wysoce wątpliwy. Roman Komassa stara się być sprawiedliwy, ale miłości się nie szuka. Nawet Pina Bausch, mimo tego, że autor kiedyś starał się o angaż w jej zespole i zresztą, jak sam o tym mówi, prawie go dostał, jeśli się pojawia w obrębie innego tematu niż starania o pracę w zespole, jest traktowana grzecznie, ale oschle. Gdzieś tam przemyka taniec towarzyski, ale raczej za sprawą *Tańca z gwiazdami* czy wątpliwych blasków telewizyjnego celebryctwa. Ale kiedy pojawia się Barysznikow czy Niżyński, odzywają się w słowach autora anielskie chóry, nie tyle słyszymy wtedy zapewnienia, że trzeba taki taniec cenić i że jest on bardzo ważny i zasługuje na pochwałę, bo mamy poczucie wtedy, że słowa pochwały, bez względu na to jak by były wymyślne, tematu nie sięgną. Roman Komassa rzuca tytułami baletów, rolami, partiami i język, i tak przecież pełen różnych bogactw oraz niezwykłości, z trudem utrzymuje się w ryzach. Trochę jakby Roman Komassa zapominał wtedy o czytelniku, o tym, że pisze książkę, w ogóle jakby zapominał o świecie i w orszaku bogów olimpijskich, w tańczącym chórze wpatrywał się w samą siebie będącą Ideę Piękną.

Owszem, autor darzy sympatią taniec w każdej postaci, ale to balet jest tym tańcem z największych wyżyn i jeśli ktoś chciałby zostać poważnie nazwany tancerzem, w żadnym wypadku nie powinien myśleć o czymkolwiek innym, jak tylko o balecie. Jasne, że ktoś taki jak ja, komu bliżej jest do tańca współczesnego, albo ktoś, kto ze szczególną życzliwością spoglądałby na taniec towarzyski, ludowy, uliczny czy po prostu inny niż balet, mógłby się tutaj poczuć dotknięty, ale perspektywa prezentowana przez Romana Komassę nie chce przecież stać się perspektywą uniwersalną i nigdzie takich pretensji autor książki nie zgłasza. Tak widzi świat tańca i zresztą powiedzmy sobie: byłoby to dziwne, gdyby widział inaczej.

Przyjęliśmy w gruncie rzeczy cudaczne założenie – mianowicie, że ten, który coś chwali, nie może powiedzieć prawdy. No jasne, odezwały się w nas wszystkie lękliwe resentymenty pozytywistyczne, wedle których rzetelne badanie musi być jak Białe Zimno z *Wiedźmina*, pozbawione uczuć i bezwzględne. O balecie zatem najrzetelniej poinformuje nas ten, który, zależnie czy przyjmujemy wersję skrajną czy umiarkowaną, baletu nie lubi bądź jest wobec niego doskonale obojętny. Nie wdając się w dyskusję, perspektywę taką należy odrzucić. Mimo że, jak widać, zdarzają mi się chwile słabości, jestem chyba w tej kwestii platonikiem, to znaczy uważam, że wiedza zaczyna się od miłości i że zawsze miłością pozostaje, że obojętność nie jest właściwą perspektywą badawczą, choć oczywiście ma swoje demokratyczne zalety. Roman Komassa wiele robi w tym celu, żeby o balecie mówić w sposób właściwy, to znaczy mimo wszystkich swoich hermetyzmów jego język jest efektem rzetelnej pracy nad tym, żeby rzeczy nazywać właściwymi słowami i żeby mówienie o czymś temu czemuś było bliskie. Choć mamy do czynienia z wypowiedzią miłośnika, to jest to pieśń, którą mają usłyszeć inni. Wybranka serca już się nasłuchiwała i w swojej łaskawości pozwoliła swojemu wielbicielowi, żeby jej piękno przez chwilę przynajmniej wysławił światu. Nie można się zatem dziwić, że taki miłośnik w słowach swoich się gubi, że pewnych figur stylistycznych nadużywa, że nie mówi o czymś,



czego byśmy nawet po nim oczekiwali, bo takie mówienie, jakiemu się oddaje, nie jest zwyczajnym mówieniem. Roman Komassa tworzy zatem taki język, który ma w możliwie największym stopniu przypominać to, co za sprawą tego języka sławione. I tutaj książka jest moim zdaniem szczególnie interesująca.

Styl wysoki, momentami oscylujący na granicy stylu niebiańskiego – Roman Komassa pisze tak, jak tańczy, oczywiście tańczy lepiej niż pisze, nikt nie będzie przecież teraz z niego robił pisarza, ale sposób podejścia do treści, górnolotność formy zdają się być właśnie z założenia formułą baletu. Jesteśmy w świątyni, a ta domaga się odmiennego języka, który zazwyczaj poza świątynią zrozumiały nie jest. Takiego języka szuka Roman Komassa.

Nie wiem, jak uchwycić balet. Próby, z którymi się dotychczas spotykałem, wydają mi się mocno niesatysfakcjonujące. Opis techniczny, choć oczywiście zrozumiały, trafia nie tam, gdzie powinien, i więcej wyrządza szkód niż pożytku, podobnie z historią baletu, zresztą bardzo kłopotliwą zazwyczaj pod kątem dobieranego materiału źródłowego. Czy słowo „taniec”, które, wydawać by się mogło, stanowi naturalny punkt wyjścia, jest punktem wyjścia najszcześniejszym, czy raczej należałoby poszukać jakiegoś innego wyrazu, odmiennej perspektywy, zacząć może zamiast od zgody od niezgody, może dlatego, że, jak mówi Roman Komassa, „taniec klasyczny w swojej anatomicznej strukturze jest [...] zaprzeczeniem naturalnych pozycji ciała”. Może zatem balet potrzebuje języka negatywnego albo negatywowego. Cały czas czuję, że nie tylko wypowiadam się, ale i myślę niewyraźnie. Z drugiej strony, mam nieustannie wrażenie, że balet bynajmniej czymś niewyraźnym nie jest, a nawet myślę, że w tym irytującym się wymykanii moim władzom poznawczym znajduje się jakieś siebie samego przedstawienie. Mam również wrażenie, że w ramach takiego przedstawiania operuje niniejsza książka. Nigdy bowiem nie czytałem tekstu o balecie, który byłby tak bliski baletowi jak książka Romana Komassy.

dr hab. Juliusz Grzybowski

Słowo redaktora prowadzącego

„Mądrego to i przyjemnie posłuchać” – te słowa, z różnymi wersjami tożsamymi znaczeniowo, w przestrzeni publicznej i prywatnej padały wiele razy. Często w memie bądź w innej wypowiedzi ironicznej. Ironia w życiu jest niezwykle ważna, świadczy bowiem o inteligencji, jak i o zdrowym podejściu do rzeczywistości – zdystansowanie się daje nierzadko lepszą perspektywę poznawczą. Notoryczna ironia nie jest za to zdrowa dla nikogo – przesadny dystans do wszystkiego sprawia, że przestajemy widzieć: odbiorcę, siebie, świat. Gdzieś lewitujemy wyalienowani przez deficyt powagi.

Roman Komassa czasem buja w obłokach (co samo w sobie nie jest niczym złym, a u przypadku artysty to chyba cecha konstytutywna) – ale jakie to bujanie. I jakie obłoki! Świat idei, świat Sztuki (tej przez wielkie S w przeciwieństwie do marketingowych sztuczek udających sztukę) wymagają przecież patrzenia szerzej, wspięcia się wyżej.

Autor jednocześnie wie, że idee i wartości trzeba mieć w sercu (a nie tylko o nich mówić), ale że nie można też zapominać o byciu tu i teraz, o otaczających nas realiach.

Nie tylko dlatego przyjemnie (bez ironii, bo przywołane wcześniej słowa to także komplement wypowiedziany z pełną powagą) jest posłuchać Romana Komassy (w tej wersji: poczytać go). Mówi on bowiem nie tylko mądrze, ale też szczerze i z pasją. Mamy więc przemyslenia doświadczonego człowieka, który wie, czego chce od życia (nie tylko baletowego), jest jednocześnie wciąż niezmiernie ciekaw, co to życie przyniesie.

Roman Komassa to baletmistrz i choreograf. Taniec to nie tylko jego zawód. To nie tylko jego pasja. To nie nawet nie tylko jego życie. Taniec – to on. Książka jest więc z jednej strony o autorze (i to jedna z zalet niniejszej publikacji, bo ciekawych ludzi zawsze warto poznać), z drugiej pokazuje ludzki wymiar baletu – jego blasków i cieni.

Od razu uspokoję ludzi, którzy o tańcu nie wiedzą nic, a o sztuce baletu – jeszcze mniej. Roman Komassa opowiada o tańcu tak przystępnie, że nie sposób go nie zrozumieć. Co wydaje mi się najistotniejsze, ta książka jest dla każdego, absolutnie każdego, kogo interesuje... świat. Autor, mówiąc o tańcu, opowiada bowiem historię pełną pasji, radości, ale też dylematów, trudów, zwątpienia. Momenty triumfu okupione wcześniej zalewem krwi, potu i łez. To życie, to uniwersum. Roman Komassa jest tu wyśmienitym narratorem.

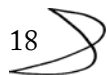
Słowa z początku tego wstępu wypowiedział m.in. Kazimierz Pawlak (grana postać) w filmie *Kochaj albo rzuć*. Nie namawiam nikogo do szaleńczego zakochania się w książce, bo reakcja to raczej trochę infantylna, trochę egzaltowana, niemająca wiele wspólnego z prawdziwym umiłowaniem czytania. Zapewniam za to: każdy czytelnik, gdy zacznie czytać, rzuci wszystko (poza książką oczywiście) i będzie pochłaniał kolejne strony.

Nie trzeba być baletowym mistrzem, by wiedzieć, że do tanga trzeba dwojga. Roman Komassa niewątpliwie sam w sobie jest fascynującym człowiekiem, ale tu ma jeszcze świetną rozmówczynię. Doktor Paulina M. Wiśniewska zadaje niebanalne pytania, które czynią książkę jeszcze lepszą.

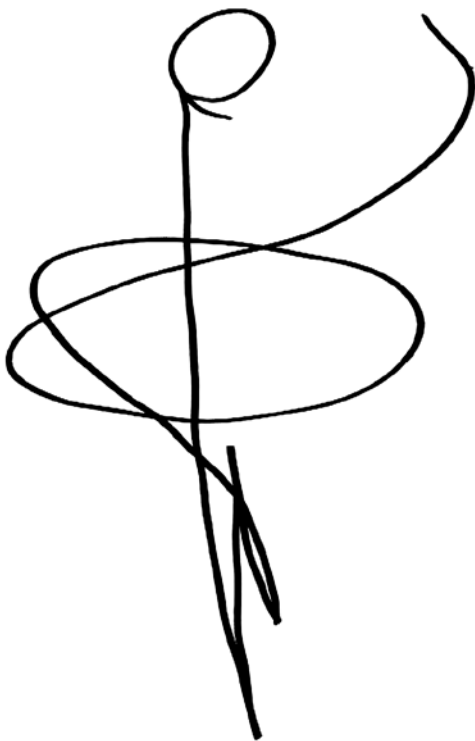
Prezentowane w tej publikacji rozmowy pierwotnie były publikowane na stronie internetowej spoleczenstwo.com.pl (pod każdym wywiadem podano datę zamieszczenia wywiadu na tej witrynie). Zostały zredagowane, czasem skrócone, by nie powtarzać pewnych wątków.

Zachęcam do odwiedzania wskazanego portalu, a przede wszystkim – do lektury niniejszej książki.

dr Sebastian Surendra



**Metamorfoza ucznia
w artystę baletu.
Świadomość sceniczna
i konsekwencje
wyboru zawodu**



16 czerwca 2025 r.



Kiedy uczeń przekracza progi szkoły baletowej, to spełnia raczej marzenia rodziców niż własne, choćby z uwagi na wiek. A jakie są konkretnie marzenia rodziców uczniów szkół baletowych? Czy inne rodziców dziewcząt, inne – chłopców?

W istocie, siedmio-, ośmioletnie dzieci nie mają świadomości, jaki ogrom pracy i ile wyrzeczeń ich czeka. Dzieci fascynują się ilustracjami o księżniczках i księciach z bajek, jednak sala baletowa to zupełnie inny obraz. Pod okiem pedagoga baletu pierwsze pozycje nie przypominają w ogóle tego świata tańca, które został podszycony wyobraźnią. Może to „zasługa” rodziców, że dzieci odgrywają powierzone im role? Szkoła baletowa to nie zabawa, to szkoła życia i sztuki bez kompromisów. Komercjalizacja tego zawodu nigdy się nie sprawdza, wiedzą to absolwenci szkół baletowych. Arkana baletu to pragmatyczny przebieg prowadzenia kształcenia, do perfekcyjnej linii klasycznych postaw i techniki. Zapewne stymulowana motywacja pochodzi od rodziców, ale czy uszczęśliwia to dzieci? Przy braku świadomości dziecko zostaje w kleszczach decyzji, nie zawsze przyjemnych, co może spowodować okaleczenie w osobowości i całkowicie zniechęcić do zadań artystycznych w tańcu, zanim powstaną nawyki i wewnętrzna dyscyplina pracy. Na tym delikatnym polu wymagań i wygórowanych oczekiwań od pupili rodzice i pedagodzy powinni zwracać szczególną uwagę na wrażliwość dziecka i jego wrodzony talent do tańca klasycznego. Nigdy nie wypalisz pięknej amfory, nie mając odpowiedniej gliny... Wielu rodziców powinno zadać sobie pytanie, czy wybór dla ich pociech poprowadzi do szczęścia, czy udręki. Mamy przecież tyle innych dyscyplin sportu i sztuki. Balet jest piękny, tylko każdy rodzic powinien zastanowić się, czy przede wszystkim dla niego, czy dla dziecka.

A czego oczekują i czego spodziewają się same dzieci rozpoczynające naukę w szkole baletowej?

Zapachu sceny, gromkich braw albo po prostu zwykłej pochwały, że były dobre i spełniły oczekiwania przełożonych. Rozpromienionych twarzy rodziców, że ten czas nie został stracony. A koleżanki czy koledzy z podwórka z niedowierzaniem mogą spoglądać podczas zabawy, że Ania i Jasek potrafią zrobić szpagat. Rzeczywistość sali baletowej to jednak inny świat: przy akompaniamencie fortepianu lekcja tańca klasycznego, w rytmie ciągłego powtarzania tych samych elementów ruchu – na dwa i na trzy. Przeszedłem ten etap edukacji od postaw i w odległych wspomnieniach widzę siebie z lekkim grymasem twarzy. Myślę, że dzieci w trakcie kształcenia powinno się motywować poprzez urozmaicone zabawy, w których można w dyskretny sposób przekazywać podstawy tańca klasycznego. Stosuję takie metody, tzw. miękki pedagogiczny progres przynosi skutki. Dzieci uczą się podstaw i otwierają się na wysiłek do klasyki. Proszę mi wierzyć: sama surowa struktura tańca klasycznego dla dzieci nie może spełnić ich oczekiwań. Tylko dorośli dostrzegają perspektywę sukcesu lub przegranej. Dzieci przecież ufają nam bezgranicznie. Niestety, świat baletu to nie zabawa i mam nadzieję, że obecna wiedza i pomoc zawodowych psychologów w szkołach baletowych wystarczająco wzmacnia i chroni dzieci przed głębokimi depresjami.

Jak uczniowie reagują na zderzenie wyobrażeń z realiami trudnej pracy i żmudnych, ciężkich ćwiczeń w sali baletowej?

Fizyczna część z góry prowadzi do założeń tańca klasycznego. Każda klasa ma programową dyscyplinę, którą przekazuje pedagog baletu. Jeśli w trakcie edukacji okazuje się, że rocznik jest słabszy, muszą być wprowadzone zajęcia uzupełniające. Wyobrażenia o sielance na lekcji baletu nigdy nie pokrywają się z trudem, który musi być włożony do opanowania podstaw baletu. Niekiedy klasy są dzielone na dzieci,

które mają lepsze predyspozycje do baletu, i te, które w przyszłości może zasilać zespoły folklorystyczne, gdzie balet zdecydowanie ma drugoplanową rolę. Predyspozycje i normy anatomiczne to chyba klucz do odpowiedniego formownia dziecka, aby mniejszym kosztem uzyskać efekt i spełnić wymagania techniczne tańca klasycznego. Kiedy rozwarcie stawów biodrowych nie odpowiada wystarczająco w pozycji andorre, nic nie można zrobić, kiedy podbicie stopy przypomina haczyk, wyklucza to ucznia z grupy klasycznej. Krótkie ścięgno Achillesa to kolejna przeszkoda w amortyzacji skoku, który zazwyczaj kończy się na wykręconych stopach w piątej pozycji, gdy stopy są bardzo blisko siebie. Wielu uczniów odpada, po roku czy dwóch i wracają do szkół podstawowych i liceów. Niektórzy po latach wspomną pewnie próbę z tańcem klasycznym jako zły sen. Innym z kolei w głębi duszy pozostanie ciągle nieugaszone pragnienie do tego pięknego ogrodu sztuki.

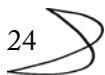
Nie można pominąć okresu dojrzewania, obu płci. Dziewczynki w 13.–14. roku życia przeobrażają się w młode kobiety i niejednokrotnie proporcje ciała ulegają drastycznym zmianom, co utrudnia wykonywanie prawidłowo kroków w tańcu klasycznym i co gorsze burzy linię estetyczną. U chłopców ten okres dojrzewania przebiega 3–4 lata później, zmiany motoryczne też ulegają przeobrażeniu. Kończyny dolne i górne zmieniają kształt i długość, wrodzona gibkość może ulec zeszywnieniu, co może być powodem słabszych wyników w nauce tańca klasycznego.

Warto też wspomnieć o buncie dzieci, które protestują przeciw rygorowi nauczania baletu. Wtedy, po konsultacji z rodzicami, rada nauczycielska zmuszona jest wydalić ucznia. Czasami lepiej wcześniej reagować, aby potem nie żałować straconego czasu.

Jak wygląda codzienność szkolna uczniów szkół baletowych?

Codziennosc w szkole baletowej chyba nie uległa zbyt dużym zmianom od lat. Credo szkoły to taniec klasyczny. Godziny zajęć są dopasowane do liczby sal baletowych i grafiku przedmiotów ogólnokształcących. Są też inne tańce: ludowy, charakterystyczny, współczesny, do tego rytmika, partnerowanie, historia tańca i zajęcia pozalekcyjne. Są zajęcia repertuarowe do konkursów baletowych. Na dokładkę całego szkolenia dochodzą oczywiście wszystkie przedmioty z puli edukacji licealnych kierunków nauki. Języki obce, matematyka, język polski, geografia, przyroda, fizyka, chemia i niekiedy gra na instrumencie. Tak było za moich czasów, kiedy dyrektor Bronisław Prądyński zażyczył sobie na apelach szkolnych fanfary. Prawdziwe fanfary, jak na dworze królewskim. Ubrani w jednolite mundurki z czerwonymi chustami odgrywaliśmy hejnały wojska polskiego. Cóż to był czasami za ubaw, gdy któryś z kolegów parsknął w ustnik i całą aulę przeszył dźwięk przypominający ten wydobywający się czasem z tylnej części ciała. Wtedy dyrektor robił się czerwony jak burak i dawał nam jednoznacznie znać, żeby to było ostatni raz.

Obecnie szkoły wystawiają swoje spektakle, co wiąże się z dodatkowymi godzinami pracy, warsztatami pomocniczymi w szkoleniu nowych trendów tańca, takich jak hip-hop, a także w ćwiczeniu akrobatyki, improwizacji ruchowej, pilatesu. Na nudę nie można narzekać, przeładowany program może powalić z nóg. Kto wytrzyma cały proces kształcenia, może zbliżyć się do zawodu profesjonalnego tancerza i tancerki. Uhonorowaniem są dyplom i matura. To jeden z etapów do świata sztuki. W późniejszych latach absolwenci podejmują studia pedagogiczne, ewentualnie choreograficzne.





Супер. Рисунок. Космос.

 *Wiadomo, że przeważają dziewczęta. Jak radzą sobie chłopcy na tej sfeminizowanej planecie? Są chyba uwielbiani i hołubieni?*

To prawda, dziewcząt jest zdecydowanie więcej, w mojej ocenie średnio na jednego chłopca przypada około 4–5 dziewcząt. Wizerunek księżniczki, koronki i falbanki wirującej sukienki... – to je przyciąga bardziej niż chłopców rycerz w rajtuzach, w dodatku tylko z atrapą miecza. Może ta pasja tańca potrzebuje większej uwagi mediów albo po prostu ta dziedzina sztuki nie spełnia oczekiwań młodzieńców.

Moje doświadczenia ze szkoły są takie, że dla chłopców przewaga liczebna dziewczyn była super. Trudno mi ocenić, czy koleżankom z klasy też było przyjemnie, ale chyba tak – zainteresowanie nimi odwzajemniały wdziękiem bez kaprysów. Oczywiście jak wszędzie bywają sympatie i antypatie, z których rodzą się konflikty i miłosne umizgi.

 *Jak Pan sam wspomina swoją edukację, zwłaszcza jej początki, w szkole baletowej?*

Szczerze mówiąc, byłem rozczarowany i codzienność rytmu szkolnego mnie przytłaczała. W codziennym drylu brakowało mi tańca, samego tańca, który pozostał gdzieś w domu, gdzie mogłem swobodnie podrygiwać w takt muzyki hollywoodzkich filmów, jak mój idol Fred Astaire. Pierwsze lata w szkole baletowej nie spełniały więc moich marzeń. Pozycje tańca klasycznego i ich wynaturzająca forma odpychała od pracy. Kiedy lekcje się kończyły, biegłem co sił na podwórko do kolegów z dzielnicy, aby zapomnieć o bólu i surowej dyscyplinie baletowych ram. W efekcie moje wyniki były słabe bądź średnie. Miałem temperament tygrysa w klatce, który kiedy miał chwilę luzu, ukazywał pazury i kły. Niestety, nie miałem dobrych ocen ze sprawowania i mama niejednokrotnie musiała się stawiać na dywaniku u dyrektora. Ale jakimś cudem przetrwałem, może z powodu tego ciągłego braku chłopców, a może pod wpływem in-

nych czynników, o których nie wiem. Przełom, czyli mobilizacja do pracy nad sobą, nastąpił dzięki sportowi. W trakcie edukacji baletowej równolegle trenowałem wyczynowo kajakarstwo w gdańskim klubie Stoczniowiec. To tam nauczyłem się szacunku do trenerów i starszych kolegów. Walka o medale podczas zawodów dodawała mi wigoru, dostarczała adrenaliny. Pojawiły się efekty: dwukrotne mistrzostwo Polski na dwójce w kategorii juniorów. Kolega z osady, Wojtek Kreft, był superkompanem, jego sumienność udzieliła mi się i stworzyliśmy megaduet. Wszystkie osady w Polsce podziwiała nas i czuły respekt przed każdymi zawodami. To było gigantyczne uczucie i odpowiedzialność wobec trenerów i seniorów w klubie.

 *Z różnych filmów, choćby takich jak Czarny łabędź, może wynikać, że w szkołach baletowych panuje surowa dyscyplina i wręcz mordercze ćwiczenia fizyczne. Tak jest naprawdę?*

Bez pracy nie ma kołaczy, profesja zawodowego tancerza, a zwłaszcza początek i kształtowanie artystycznych narybków, wymaga poświęcenia, nie ma drogi na skróty. Nawet przy predyspozycjach fizycznych każdy adept tej sztuki musi liczyć się z fizycznym bólem, strona mentalna też ma duże znaczenie. Artystyczna motywacja zawsze wzrasta z upływem nowych doznań tańca. W innym przypadku ten trud stałby się labiryntem bez wyjścia. Każdy uczeń szkół baletowych musi przejść tym szlakiem: poznać własne słabości i cenę, którą trzeba za to zapłacić.

Czy wręcz mordercza praca nie powoduje degeneracji ciała? W przypadku ekstremalnych i nieumiejętnych działań pedagogów może tak być, że dzieci młodzież doznają uszczerbku na zdrowiu. Zbyt forsowne ćwiczenia mogą być powodem trwałych kontuzji. Kiedy widzimy w przekazach medialnych, jak chińskie dzieci są katuszone w gimnastyce sportowej, to włosy stają dęba. Na szczęście w krajach europejskich są przestrzegane pewne zasady. Dzieci nie powinno się zmuszać do notorycznego fizycznego obciążenia. Strona

psychiczna oczywiście zawsze pozostaje nie do końca rozwiązana. O tym czasami się nie mówi, a jeśli się mówi, to za zamkniętymi drzwiami. A przecież w wierze piękna tańca powinno się z całych sił chronić wrażliwe istoty. Dzieci kochają taniec, wystarczy tylko poruszyć ich wyobraźnię, reszta dokonuje się samoistnie.

 *Jaki procent uczniów rozpoczynających naukę w szkołach baletowych finalizuje ten etap i dociera do końca edukacji baletowej? Jakie są przyczyny rezygnacji?*

Fakty są brutalne – około 80% uczniów odpada w procesie profesjonalnej edukacji szkół baletowych, a bywa, że więcej. Przyczyny są bardzo proste: słaba odporność psychiczna i brak fizycznych warunków (które swoją drogą powinny się rozwinąć podczas codziennych ćwiczeń baletu). Problemy zdrowotne, zmiany anatomiczne wywołane okresem dojrzewania, brak dyscypliny na lekcjach zawodowych, problemy rodzinne, nieodpowiedni pedagodzy baletu, którzy zastosowali niewłaściwe metody edukacyjne w przedmiotach zawodowych – to kolejne powody rezygnacji. Świadomość artystycznego rozwoju potrzebuje wyjątkowych warunków, aby zaistnieć. Każda rezygnacja uczniów i odejście ze szkoły może być porażką wykładowców. Choć wiele łez zostanie wylanych, to raczej powrotów nie ma. Zresztą finał, w klasie maturalnej, nie musi być ocaleniem. Wśród absolwentów szkół baletowych są tacy, którzy po zakończeniu edukacji artystycznej zmieniają kierunek studiów i nigdy nie pojawiają się na scenie. Przyczyn może być wiele, np. strach, który zadomowił się w tyle głowy, ten krzyk pedagoga, że „nic z ciebie nie będzie”. Choć dni i lata spędzone na salach baletowych są zawsze podobne do siebie, to jednak każdy uczeń pozostaje wyjątkową indywidualnością, która mogła być zaproszona do ołtarza tańca. Ale świat na tym się nie kończy, tańczyć można wszystko i wszędzie. Najważniejsze to poczucie pozytywnej energii, ruch to zdrowie, a taniec spełnia taką funkcję od zarania dziejów.

A jak wygląda współpraca szkół baletowych z rodzicami uczniów?

Na tym polu procedury raczej są stałe i spełniają założenia struktur szkolnictwa. Wywiadówki mają motywować uczniów do lepszych wyników w nauce. W sytuacjach dyscyplinarnych, bo takowe też się zdarzają, musi nastąpić szybki kontakt z rodzicami. W celach organizacyjnych rady rodzicielskie mają swój głos w projektach pozalekcyjnych, takich jak wycieczki i udział uczniów w spektaklach baletowych poza murami szkoły. Może to być teatr albo opera. Do takich projektów można też zaliczyć warsztaty letnie, które są nieobowiązkowe. Koszty za udział w dodatkowych zajęciach pokrywają rodzinny wychowanków. Kto chce wzmocnić swój potencjał, musi płacić. Sam talent nie wystarczy. Dotacje i stypendia dla wybranych jednostek są minimalne wobec potrzeb. Zawsze trzeba też dopłacać do konkursów baletowych. Układ choreografii dowolnej kosztuje dodatkowo, kostium sceniczny to kolejny wydatek, a wszystko to z rodzinnego budżetu. Nie wiem, czy obecnie za baletki do ćwiczeń uczniowie muszą płacić z własnej kieszeni. Kiedyś było to za darmo. Zadłużone państwo komunistyczne fundowało nam ułudę dobrobytu, podsycaną czerwoną propagandą. Ale to były inne czasy, dziś w dobie demokracji baletnice i adepci baletu muszą płacić za wszystko sami.

Czy wszystkim absolwentom szkół baletowych udaje się zdobyć pracę w swoim wymarzonym i zdobytym podczas wielu lat edukacji zawodzie?

Oczywiście, że nie. Rynek pracy zawodowych tancerzy to twarda konkurencja, nabyte umiejętności w szkołach baletowych czasami są niewystarczające do uzyskania wymarzonego etatu w operze. Liczba wakatów jest ograniczona, a państwowe instytucje kultury liczą do tego każdy grosz. Kokosów nie ma. Mamy więc ciągłą rotację na ryn-



Geoffrey Poole Knapp

ku, kontrakty tancerzy przeważnie trwają tylko rok i są przedłużane po skończonym sezonie lub nie. Repertuar weryfikuje przydatność artysty baletu. Kierownik i dyrektor decydują, kto i kiedy ma prawo pozostać na scenie. To oczywiście koszmar i dramat dla tych, którzy zostają zwolnieni. No ale już tak jest, na ich miejsce przychodzą inni, którzy liczą na upragnione role. Zasada całej maszyny weryfikacji kompetencji zawodowych wymusza reakcję młodych artystów, którzy są skonfrontowani z tą rzeczywistością. Doprowadza to do rezygnacji z zawodu artysty baletu. Dziesięć sezonów w jednej instytucji staje się wyjątkiem.



*Kiedy następuje ten moment, że uczeń przekształca się w artystę?
I czy zawsze tak się dzieje?*

Można by podejść do tego pytania z drugiej strony. Uczeń bez artystycznej iskry nie mógłby chyba podnieść tego płomienia wiedzy, a sztuka zdmuchnęłaby go w jednym momencie. Nie zawsze się tak dzieje, że wszyscy równiutko idziemy po edukacyjnej łązni na paluszkach po wieńce róż po premierze. Bylejakość będzie zawsze krytykowana. Stopień trudności polega na nieustannym treningu, na dyscyplinie pracy. Czy się chce, czy nie.

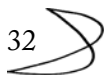
Artyzm to gorzka prawda, łatwo popaść w samouwielbienie. Skromność i pokora zawsze cechowały wielkich artystów, choć nigdy nie brakowało skandalistów, i primabalerin z rozmachem. Świat widział już niejedną gwiazdę, która szybko spadła z nieba. Każdy uczeń sztuki baletu musi być czujny, uważny na słowa mistrzów. Nie mówię tu o ślepym papugowaniu i bezmyślnym wzorowaniu się, lecz o czerpaniu motywacji, aby poznać swoje możliwości, które spoczywają w zasięgu wrażliwości, by stać się przekonującym artystą baletu.

Czym jest tak naprawdę świadomość sceniczna?

Ten teren ma grząski grunt. Świadomość sceniczna to konfrontacja prawdy z fałszem. Czy człowiek dorósł do tej świadomości, czy tylko zobaczył ją w odbiciu swojej żrenicy i mu się zdaje, że już ją posiadał? Wymiar sceny – wysokość, szerokość, długość. Mamy zatem trzywymiarową konstelację. Do tego dochodzi czwarty wymiar: czas, którym artyści wszystkich dyscyplin sztuki demonstrują swoje twórcze i odtwórcze role. Tancerz u tego podnóża wymiarów operuje ciałem. Ale czy to wystarczy do świadomości, kiedy uczeni tego świata powiadają, że mamy tych wymiarów 10, a może 26? Tancerz zawsze musi się zmierzyć z siłą ciężenia, czyli z własnym ciałem. Wspomnę o efekcie ruchu, którego przyczyną może być otwarte aktywne działanie ciała, a co za tym idzie ruch ten zostaje rozproszony w przestrzeni i ma wpływ na pozazmysłową obserwację widza. Ten efekt moim zdaniem zawsze powstaje, kiedy tancerki lub tancerze potrafią wykorzystać linię i kierunek interpretacji tańca, w symbiozie powierzonej roli.

Ale kiedy retoryka świadomości scenicznej nie jest wystarczająco transparentna dla widza, powstaje impas. Czy wyrażenie emocji uwikłane w dramacie spektaklu baletowym niosą tylko wyuczone schematy, czy interpretację wypełnia coś więcej, coś pozazmysłowego i trafia do wszystkich odbiorców bez wyjątków? Na przykładzie egzystencji scenicznej mogę stwierdzić, że w gronie artystycznych bałwochwalców mamy do czynienia czasami ze zwykłymi rzemieślnikami zawodu.

Czy artystyczne wnętrze można potrząsnąć, by kaskada emocji przemówiła publicznie? Bo przecież każdy człowiek ma ten zaczyn, indywidualne emocje, z którymi się boryka. W przypadku artystów baletu dialog z widzem pozostaje niemy. Tylko ciało i aż ciało swoją postawą wyraża miłość i śmierć. Bo sztuka, aby żyć, musi się karmić miłością artysty, co czyni ją nieśmiertelną.



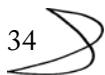
 *A co w przypadku uczniów czy absolwentów, którzy orientują się po latach, że balet to jednak nie dla nich? Zna Pan takie ludzkie historie?*

Oczywiście, zawsze istniał odsiew czeladzi uczniowskiej, bo balet nie jest dla wszystkich i raczej stanowi elitarny dział sztuki. Absolwent tego rzemiosła boryka się zazwyczaj z niespełnionym marzeniem albo zbyt wygórowanymi ambicjami otoczenia i rodziny. Lub sam stwierdza, że 15 lat pracy po skończeniu „baletówki” nic nie wniesie w jego życie. A egzystencja wymaga pewnej stabilizacji ekonomicznej, alternatywą edukacji są studia pedagogiczne baletu. Ale nie wszyscy chcą tym się parać, bo w wieku 20 lat raczej nie ma się smykałki pedagogicznej i niezupełnie się wie, z czym to się je. Albo wizerunek pedagogów szkół baletowych odstrasza absolwentów do podjęcia studiów w tym kierunku. Wśród moich znajomych było wiele przypadków szybkiej rezygnacji z zawodu tancerza i tancerki baletowej. Powody były różne: słabe umiejętności, zwyczajny pech, np. kontuzja nogi lub innej części ciała. Ambicja niestety nie zawsze się pokrywa z możliwościami artysty... Jest to przykre, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, jeśli w porę wyjdzie się na inną drogę zawodową. W chwili obecnej młodzi ludzie bardziej przywiązują uwagę do materialnych korzyści, a balet w średnim wykonaniu oznacza skromne gaże. Górnotłone ideały i piękno pozostają dla nielicznych. Wiele moich koleżanek po szkole baletowej zapragnęło szybkiego zarobku i zdecydowały się na karierę rozrywkową. W tamtych latach działała nasza jednostka dyma i chluba oceaniczna Stefan Batory. To tam znalazły pracę. Intratna posada, wyżywienie i nocleg za darmo, poziom programów nie wymagał zbytniej dbałości o technikę tańca klasycznego. W konsekwencji po kilku latach zniszczyło to ich formę. Wpływ na miał także fakt, że zespół baletowy spędzał czas w swoich kajutach lub na mostku kapitańskim, racząc się alkoholem, aby przywrócić utracony pion dla zapomnianych piruetów.

 *Koncentrujemy się na procesie edukacji baletowej i samych uczniach, a co z finansami? Jakie są koszty ponoszone przez rodziców edukacji baletowej ich dziecka? Wprowadzie szkoły są państwowe, jednak koszty dotyczą specyficznego obszaru.*

Trudno mi obecnie określić rzeczywisty koszt wykształcenia absolwentka szkoły baletowej. Szkoła publiczna otrzymuje wsparcie od organów pozarządowych i w głównej mierze ze strony krajowej rady oświaty przy ministrze edukacji. Ta rada, zwana „Krajową Radą do spraw Szkolnictwa Artystycznego”, jest społecznym organem opiniodawczym i wnioskodawczym w sprawach kształcenia artystycznego, ma za zadanie dbać o interesy edukacji i skalę środków finansowych, które są niezbędne do wdrażania poziomu i zakresu szkolnictwa artystycznego. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego to główna instytucja w kraju, która aktywuje programy do finansujące działania na rzecz i potrzeby szkół i artystów po ukończeniu szkoły baletowej.

Z dostępnym mi informacją wiem, że każda rodzina musi ponosić dodatkowe koszty na rzecz swojego dziecka, które uczęszcza do szkoły artystycznej. Koszty te mogą być związane z utrzymaniem, kiedy dziecko mieszka w internacie, z wyżywieniem, ze środkami czystości, pomocami do nauki ogólnej czy strojami do ćwiczeń baletowych na sali. Dziewięć lat edukacji to długi czas. Sumując wszystkie lata, z pewnością dojdziemy do liczby z pięcioma zerami. Dochodzi dodatkowy zakup i uszycie odpowiedniego kostiumu baletowego. Ten koszt ponosi obecnie rodzina absolwenta szkoły baletowej. Jeśli brakuje jej środków, powstaje problem, który można tylko załatać prywatnym sponsoringiem firm, które reklamują własne produkty na sprzedaż, w celach komercyjnych. Ewentualnie znajdzie się majątny baletoman, który wyłoży pieniądze. Ale takich mecenasów kultury można szukać ze świecą. Czasami więc dzieciaki noszą podarte baletki, a oczka w trykocie trzeba cerować.



 *Wiele lat edukacji w szkole baletowej, wiele wysiłku, wylanego potu i łez – dosłownie i w przenośni. A kariera sceniczna trwa tak krótko... To chyba bolesne odkrycie, choć teoretycznie powszechnie wiadome. Ale to, co oczywiste, bywa najbardziej zaskakujące... Jak to wygląda w praktyce? Bo to przecież wiele ludzkich historii, dramatów, choć też pięknych chwil chwały na scenie w blasku reflektorów.*

Gdyby mnie ktoś spytał, czy powtórzyłbym swoją drogę zawodową, odparłbym jednoznacznie „tak”. Balet był i jest moją pasją, choć w drodze tych wzniosłych doznań scenicznych zdarzały się dni bolesne i okupione cierpieniem. Były też chwile niezapomniane, widziałem w oczach widzów może łyzy wzruszenia. Na scenie i po-zostawiłem część siebie, dla tańca i dla nich.

Balet żąda pełnego poświęcenia. Recepty na komfort w tym zawodzie nie ma. Kto myśli inaczej, pozostaje w błędzie i na koniec dostaje rachunek, który podwójnie boli. Co dobre, wcale nie musi się dobrze kończyć. Warto trzymać asa w rękawie, tzn. mieć drugi zawód lub pomysł na inne życie. Innych opcji nie ma.

 *Uczniowie szkół baletowych z uwagi na specyfikę zawodu powinni być przygotowywani również pod względem psychicznym, bo to profesja pełna wyzwań, niedająca pewności zatrudnienia, wiążąca się z brakiem stabilizacji, z krótkim przebiegiem kariery. Czy edukacja uwzględnia te aspekty związane z koniecznością budowania odporności psychicznej przyszłych baletmistrzów i baletnic?*

Wsparcie psychologiczne dla zawodowych tancerzy to dobry temat na pracę doktorską. Myślę, że wciąż mamy do wypełnienia tę lukę. Skoro każdy zawodowy sportowiec otoczony jest opieką psychologa, to dlaczego uczynić czy tancerz nie?! Stres, trema, ciągły strach, czy utrzyma się stanowisko w zespole – to ciągle towarzyszy tancerzom.

Konkurencja nie zawsze musi być mobilizująca, słabsze jednostki zazwyczaj cierpią i popadają w depresję. Na skutki uboczne nie trzeba długo czekać; anoreksja, bulimia, i stosowanie innych używek wyniszcza wielu pięknych utalentowanych ludzi. Co z tym zrobić? Sama nadzieja na lepsze jutro nie wystarczy. Powinniśmy wzmacniać psychologicznie profesjonalnych artystów sztuki tańca.

Crafiki



Gnaphalium pinnatifidum



Geoffrey. Roman Kossman
"Gravity."

Fotografie







„To książka o tym, gdzie w życiu znajdują się punkty centralne i poboczne, o tym, co ważne i najważniejsze, a także o tym, że człowiek czegoś w życiu się uczy. Chyba również o tym, że mimo tego, że się uczy, to tak naprawdę wie bardzo niewiele. [...] Skoro pierwszym tematem jest balet, a drugim sam autor, który jest baletmistrem, mogłoby się wydawać, że te dwa tematy staną się jednym tematem: balet, czyli ja. Nie, autor sumiennie siebie samego od baletu odróżnia, a nawet czasem siebie samego pomija. [...]

Roman Komassa wiele robi w tym celu, żeby o balecie mówić w sposób właściwy, to znaczy mimo wszystkich swoich hermetyzmów jego język jest efektem rzetelnej pracy nad tym, żeby rzeczy nazywać właściwymi słowami i żeby mówienie o czymś temu czemuś było bliskie. Choć mamy do czynienia z wypowiedzią miłośnika, to jest to pieśń, którą mają usłyszeć inni. [...] Roman Komassa tworzy zatem taki język, który ma w możliwie największym stopniu przypominać to, co za sprawą tego języka sławione. [...]

Nigdy nie czytałem tekstu o balecie, który byłby tak bliski baletowi jak książka Romana Komassy”.

dr hab. Juliusz Grzybowski

